

CZYJA WINA?

Rozmowa ze Stanisławem Latkiem, przewodniczącym Komisji Żeglarstwa Śródlądowego PZZ, komandorem pierwszej Mazurskiej Operacji Żagiel

Rozmawiał: Jacek Zysk

- Jak wspominasz pierwszą Mazurską Operację Żagiel z roku 1979?

- Moje wspomnienia są nieco nostalgiczne, byliśmy młodszy o 20 lat. Zebrało się wspaniałe towarzystwo, które się świetnie czuło na Mazurach. Mieliśmy dość jasno sprecyzowany cel - stworzenie warunków dla żeglarstwa na Mazurach.

Każdy z organizatorów miał inne wyobrażenie o tym, czym ma być

Mazurska Operacja Żagiel. Pamiętam burzliwe dyskusje na ten temat. Dla mnie najistotniejsze były sprawy ochrony środowiska. Dopiero na początku lat '80 ujawniono oficjalnie katastrofalny stan jezior mazurskich. Sami żeglarze wiedzieli o tym wcześniej. Uczestnicy MOŻ mogli na własne oczy (i nos) przekonać się, że do Jeziora Mikołajskiego spływają ścieki z pobliskiej mleczarni. Alarmowano media i szeroką opinię publiczną,

szukano sojuszników, opracowywano kodeksy postępowania wobec przyrody, organizowano sesje naukowe. Domagano się inwestycji, które zatrzymają proces niszczenia środowiska wodnego i przyrodniczego, propagowano zbiórkę śmieci, zorganizowano Żeglarską Służbę Ochrony Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich.

Ponadto marzyło nam się zagospodarowanie Mazur. Przecież w tamtym czasie w Mikołajkach nie było nawet pomostów. Planowano realizację Mazurskiego Szlaku Żeglarskiego. Miał to być wielofunkcyjny system postoju, usług i zaopatrzenia dla żeglarzy turystów. Elementami tego systemu miałyby być wioski żeglarskie, stacje i podległe im biwaki. Pierwszą wioską żeglarską miały stać się Mikołajki, stacją - Stare Sady.

- Jakie było zainteresowanie żeglarzy pierwszą Mazurską Operacją Żagiel?

- Fatalne. Może dlatego, że była ona przygotowywana niezwykle oficjalnie. Władze wyznaczyły nam np. miejsce spotkania nie na kei, a daleko w mieście na placu szkolnym. Mało kto tam przyszedł. Ale kamery telewizyjne potrafiły wtedy pokazywać tłum, mimo że była nas garstka. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak powiedzieć, że w imprezach bardziej spontanicznych - regatach i spotkaniach w Starej Wędzarni, uczestniczyło spore grono żeglarzy.



Stara Wędzarnia była główną bazą Mazurskiej Operacji Żagiel 79

- Dzisiaj jeziora mazurskie pękają w szwach. Czy nie czujecie się winni, że zaczęliście ten cholerny boom i modę na Mazury?

- Postanowiliśmy, że na Mazurach będzie nam fajnie, że będą imprezy, że będzie coś się działo. Pierwsza MOŻ trwała zaledwie kilka dni, ale druga już cały sezon. Każda kolejna wprowadzała nowe pomysły. Ciągnęliśmy mazurskie operacje przez 10 lat. Wiele imprez, np. koncerty szantowe

w Mikołajkach, które po raz pierwszy organizowaliśmy właśnie wtedy, weszło na stałe do żeglarskiego kalendarza i dziś ściągają na nie tłumy. Rzeczywiście, przyczyniliśmy się w pewien sposób do tego, że na Wielkich Jeziorach Mazurskich jest już przekroczona pojemność turystyczna. Ale też przyczyniliśmy się do pewnego uporządkowania tego żywiołu.

- Mazurska Operacja Żagiel umarła śmiercią naturalną.

- Na początku lat 90 uznano, że formuła operacji zużyła się, że w nowej Polsce nie wypada organizować wszystkiego odgórnie, że żeglarze-jeśli zechcą - potrafią sami przygotować ciekawy program. Ale nie bardzo to wychodzi... Z szerokiego wachlarza programowego oferowanego kiedyś przez PZZ zostały właściwie regaty i koncerty szantowe, które organizują gospodarze ośrodków żeglarskich.

Fot. Z archiwum PZZ